

Skupiska komarów to nie plaga, a normalne zjawisko

17 czerwca 2019

Skupiska komara brzęczącego i innych rodzimych gatunków, obserwowane w Polsce od kilku tygodni, to nie żadna plaga, a normalne zjawisko przyrodnicze – powiedział PAP entomolog prof. Stanisław Ignatowicz. Jak dodaje, uciążliwe dla ludzi komary pełnią w przyrodzie określone, ważne funkcje.

„Mamy do czynienia z masowym wystąpieniem szkodnika, co jest zupełnie normalne, kiedy po obfitych opadach deszczu następuje temperatura powyżej 25 stopni Celsjusza. Nie jest to żadna plaga egipska” – tłumaczy prof. Stanisław Ignatowicz, znawca owadów ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Jak wyjaśnia prof. Ignatowicz, samica pospolitego komara brzęczącego składa w ciągu swojego kilkutygodniowego życia ponad dwa tysiące jaj. W ciągu sezonu wydaje kilka pokoleń, a każde z nich rozwija się w ciągu trzech tygodni.

Choć obowiązki samca są doniosłe, to jego życie jest krótkie. Nie pobiera on krwi, żywi się sokiem roślinnym i minerałami zawartymi w wodzie, a po kopulacji szybko ginie. Samice mogą przetrwać chłody w naszych ciepłych piwnicach lub w dziuplach drzew, ale przezimować potrafią głównie jaja złożone w wilgotnych miejscach. Wiosną, kiedy podnosi się temperatura, cykl rozwojowy rusza, komary opuszczają swoje kryjówki i prowadzą aktywny tryb życia.

Aby zmniejszyć liczbę komarów, w niektórych miastach stosuje się specjalne zbiegi opryskiwania. Profesor Ignatowicz zwraca jednak uwagę, że nawet zwierzęta uważane za największe szkodniki pełnią w ekosystemie ważne role. Niepowtarzalną funkcję w przyrodzie pełnią również komary – i wcale nie chodzi o fakt, że są pożywieniem dla ptaków.

„Udział komarów w diecie jerzyków i jaskółek jest naprawdę mizerny. Komar jest mały, suchy, cienki i chudy, niewiele jest w nim do zjedzenia i trzeba złapać ich w locie naprawdę dużo, żeby się posilić. Komary w różnych stadiach rozwoju są jednak pokarmem dla wielu innych zwierząt, w tym płazów i ryb” – tłumaczy naukowiec.

Zwraca uwagę na to, że larwy są czyścicielami wód i pod tym względem nic ich nie zastąpi. Larwa komara żywi się zanieczyszczeniami i bakteriami, zawieszonymi w wodzie. Filtrując wodę, pełni bardzo pożyteczną rolę w przyrodzie. Jednocześnie – ze względu na to, że w wodzie żyją bardzo różne organizmy, a zależności między nimi są skomplikowane – nie można wykluczyć, że bez komarzych larw nie zabraknie pewnych gatunków ryb.

„Gdybym był prezydentem świata i miał zdecydować o losie ostatniej pary komarów, to raczej bym je uwolnił, zamiast zabić, żeby ludzkość nigdy już nie cierpiała” – żartuje profesor.

Naukowiec tłumaczy, że zabiegi mające na celu pozbycie się rodzimych gatunków komarów z najbliższego środowiska mają sens tylko podczas organizacji masowych imprez i świąt. W przydomowych ogródkach zwalczanie komara musi być powtarzane wielokrotnie w ciągu sezonu. Jeden oprysk jest skuteczny nie dłużej niż przez dwa tygodnie. Okres ten jest jeszcze krótszy, gdy pada deszcz, a w okolicy znajduje się oczko wodne, basen albo jeśli ktoś w sąsiedztwie nie czyści rynien i nie sprząta regularnie naczyń czy metalowych puszek, w których doskonale rozwijają się larwy komarów.

„Zabiegi stosowane w ogródkach dają tylko krótkotrwałą ulgę. Rozważmy, czy potrzebna nam ta ulga, czy może potrzebne nam są pszczoły i inne owady zapylające, które giną podczas oprysków. Możemy przecież stosować ochronę skóry nanosząc na odsłonięte części ciała preparaty odstrasżające komary” – mówi entomolog.

Oczywiście sentyment do owadów musi odejść na dalszy plan, kiedy w Polsce pojawią się chmary komara azjatyckiego – zastrzega naukowiec. „Podobnie jak w Niemczech, gdzie znajdowano je przy autostradach przywożone samochodami, trzeba będzie zrobić wszystko, żeby nie przedostały się na przedmieścia i nie zadomowiły w naszych ogródkach” – mówi.

Autorstwo: Karolina Duszczyk

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl